Nr. 238 Kraków, wtorek 18 października 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Konserwatysta z Grzymałowa.

Ilekroć w ostatnich latach w państwie czy kraju zabierano się do reformy przestarzałych stosunków, ilekroć chodziło o naprawienie wiekowych krzywd politycznych i społecznych, znajdowały usiłowania te przeciwników w tych kołach, które częścią z niezrozumienia nowszych prądów, częścią z egoizmu stanowego uważały każdy krok naprzód za osobistą stratę, dla uniknięcia której poruszały wszelkie możliwe sprężyny. Tak było w czasie walki o reformę wyborczą do parlamentu; to samo widzimy obecnie przy walce o reformę sejmową. W parlamencie, obradującym na wiosnę 1907 nad reformą wyborczą, sfery, które pod płaszczykiem utrzymania całości państwa broniły swego stanu posiadania, miały skrępowane ręce, mając przeciw sobie obok potężnie objawionej woli ludu także — w interesie państwa — wolę rządu i życzenie korony; to też widzieliśmy, że w twierdzy tych sfer, t. j. w Izbie panów, myśl demokratycznej reformy zwyciężyła i to nawet przy poparciu takich ludzi, którzy wszelką myśl demokratyczną uważają za szczyt złego. Biskupi i feudali głosowali przeciw pluralności; jeden tylko człowiek wyróżnił się w masie wrogów demokratyzacyi i do ostatka bronił straconej pozycyi.

Człowiekiem tym był hr. Leon Piniński, napędzony za lenistwo namiestnik Galicyi, któremu jako plaster na rany powstałe po skandalicznem wyrzuceniu go z pałacu „pod kawkami“ dano dożywotne miejsce wśród starców ciała i ducha, aby tam mógł produkować swe „dowcipy“. — I tego samego człowieka, który w Grzymałowie urósł na większego konserwatystę od hr. Thuna i ks. Schwarzenberga, zrobiła prawica swym mówcą w sejmie podczas sobotniej dyskusyi nad wnioskiem nagłym o przyspieszenie reformy wyborczej. Oczywiście nie widzimy najmniejszej potrzeby polemizowania z „rzeczowymi“ wywodami hr. Pinińskiego; wartość ich skrytykował najdobitniej p. dr Leo wykrzyknikiem: „Ekscelencya nie zna uchwał!“, czyli że Piniński występował przeciw uchwałom, których przy swem wrodzonem lenistwie nie zadał sobie trudu przeczytać. Chcemy tylko wskazać na kilka zwrotów w mowie Pinińskiego, które dają wyobrażenie o światopoglądzie tego „estety i artysty“, luminarza szlachty podolskiej.

Hr. Piniński na wywody za przyspieszeniem obrad zalecał cierpliwość, argumentując, że „tylko jakiś wyborca może sądzić, że da ona się rychło załatwić“. Ta pogarda dla wyborców jest zupełnie zrozumiałą u człowieka, który chyba zna swoich wyborców (szlachciców tarnopolskich) i pod którego rządami sprawiono wyborcom w Czerniejowie krwawą łaźnię.

Pan na Grzymałowie, który podobno jest znawcą muzyki, nie daje się zdetonować głosami — nieharmonijnymi — wyborców żądających przyspieszenia sprawy od 3 lat rozmyślnie przewlekanej i nie troszczy się na przyszłość o wyborców w przekonaniu, że wobec zachowania kuryi większej własności dla siebie zawsze znajdzie tuzin „wyborców“, którzy między jedną partyjką kart a drugą wybiorą p. hrabiego. To przeświadczenie pozwala mu też drwić sobie z ludzi, którzy „zanadto stykają się z opinią“; cóż bowiem p. Pinińskiego obchodzi opinia, która już od dawna wyrobiła sobie o nim zdanie? Opinia pamięta rządy Pinińskiego w namiestnictwie; pamięta jego usiłowania o „reformę“ w duchu wstecznym kodeksu karnego; pamięta jego zamiłowanie do cudzych obrazów; pamięta jego wystąpienia klowna przeciw równemu prawu głosowania, nic dziwnego, że nie uznaje on opinii i chciałby innych nawrócić do lekceważenia opinii.

Najmniej obawia się Tuczyńskiego „spadkobierca“ — z własnej woli — „radykalizmu, na który niema się co oglądać“. Zapewne, że człowiek, który pod opiekuńczymi skrzydłami starosty gotów sięgnąć po mandat chłopów ruskich, nie potrzebuje się liczyć z radykalizmem; pewnem też jest, że współpracownik „Gazety Narodowej“ nie potrzebuje oglądać się na radykalizm, którego na szpaltach swego leiborganu nigdy nie spotyka; czy jednak nie spotkał się nigdy z jakimkolwiek radykalizmem, bodaj w postaci prezydenta ministrów Körbera, który radykalnem kopnięciem wyrzucił leniucha z pałacu namiestnikowskiego?

Takie wystąpienia w sejmie są chyba najsilniejszym argumentem za reformą, ażeby wprowadzić tam ludzi, którzyby Pinińskich doprowadzili do liczenia się z opinią i z radykalizmem.

Zgromadzenie ludowe

odbyte wczoraj na placu Jabłonowskich, było potężną manifestacyą ludności robotniczej Krakowa przeciw przewlekaniu reformy wyborczej do sejmu i przeciw drożyźnie. Na placu Jabłonowskich ustawiono trybunę którą otoczyły sztandary organizacyj, oraz tablice z napisami. Ludzi zebrało się najmniej 3000 co wobec dotkliwego chłodu można nazwać imponującem. Zgromadzenie zagaił tow. Jaroszewski, którego wybrano przewodniczącym.

Referat o sejmowej reformie wyborczej wygłosił poseł tow. dr Diamand. Wskazał on w swem wspaniałem przemówieniu, że dr Głąbiński, który jako prezes Koła polskiego jest w parlamencie reprezentantem większości demokratycznej kraju, w sejmie nie ma żadnego znaczenia tak dalece, że w walce z konserwatystami musi chwycić się obstrukcyi. Także rząd bar. Bienertha nie spełnia swego obowiązku; podczas gdy np. dla sejmu czeskiego wniósł przedłożenie o zmianie ordynacyi wyborczej, to w sejmie galicyjskim trzyma się na uboczu, nie wpływając zupełnie na większość. Lud — mówił tow. Diamand — obstaje przy żądaniu powszechnego i równego prawa głosowania i sprzeciwia się zasadzie „zastępstwa interesów“ tak ze względów narodowych, jak i społecznych; jeżeli zaś to „zastępstwo interesów“ ma już być utrzymane, żądamy, aby utworzyć się mająca kurya była robotniczą, gdyż proponowana kurya powszechna jest właśnie przeciwieństwem „zastępstwa interesów“, a w rezultacie robotnicy nie uzyskaliby ani jednego mandatu.

Burzliwe oklaski i okrzyki towarzyszyły tym wywodom, poczem uchwalono wysłać do namiestnika, marszałka krajowego i posła dra Lea, jako przewodniczącego subkomitetu reformy wyborczej, następujący

telegram:

„Zgromadzenie ludowe, obradujące dziś pod gołem niebem na pl. Jabłonowskich w Krakowie, żąda zaprowadzenia powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania do sejmu. O ile sejm nie byłby zdolny do wykonania tego pierwszego swego zadania, o ile ludzie zasiadający w sejmie okażą się niedorośli do tego zadania i przeprowadzą reformę w kierunku zastępstwa interesów, chybioną tak ze względu na interes narodowy jak i na rozwój społeczny, żądamy zupełnego zostawienia kuryi proletaryackiej klasie robotniczej z ilością mandatów niemniejszą jak kuryi szlacheckiej. Protestujemy przeciw temu, by w kuryi proletaryackiej ktokolwiek z uprawnionych w innych kuryach miał prawo głosowania. Z całą stanowczością żądamy uniemożliwienia petryfikacyi reformy i wykluczenia prawa *veta* kuryi“.

Drugi referat

o drożyźnie

wygłosił tow. dr Drobner, wskazując na niedostateczne i dla Krakowa zupełnie bezużyteczne pozwolenie na przywóz mięsa argentyńskiego. Zgromadzenie uchwaliło wysłać do prezydenta ministrów bar. Bienertha i ministra handlu Weiskirchnera telegram z żądaniem nieograniczonego dowozu bydła zagranicznego i mięsa argentyńskiego.

Po zgromadzeniu uformował się

pochód demonstracyjny.

W długich szeregach szli towarzysze i towarzyszki ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“ ulicami Jabłonowskich, Podwalem i Szewską przez Rynek i ul. Bracką koło magistratu, gdzie wzniesiono okrzyki pod adresem prezydenta dra Lea, ul. Grodzką na Rynek pod pomnik Mickiewicza.

Po przemówieniu tow. Misiołka ze stopni pomnika demonstracya się skończyła.

Tow. Daszyński w Ameryce.

Niemiecki dziennik socyalno-demokratyczny „New-Yorker Volkszeitung“, organ amerykańskiej „Socialist Party“, z 26 września donosi o przyjeździe tow. Daszyńskiego jak następuje:

„Polscy socyaliści wielkiego Nowego Jorku mieli wczoraj niezwykłą uroczysłość. Tow. Ignacy Daszyński, znakomity mówca, bojownik polskiego proletaryatu, postrach galicyjskiej szlachty w austryackim parlamencie, przybył tu wczoraj o późnem popołudniu na parowcu „New Amsterdam“ linii Holland-Amerika, aby w Stanach Zjednoczonych przez kilka tygodni poświęcić się agitacyi wśród polskiego proletaryatu.

Przeszło tysiąc robotników polskich zebrało się już wcześnie po południu w Hoboken, by powitać swojego towarzysza na obcej ziemi. Cierpliwość ich narażoną była na próbę, ponieważ dopiero o godz. 6 ujrzeli go wpośród siebie. Kto zna entuzyazm, jaki bywa cechą polskich socyalistów, ten zaledwo może sobie wyobrazić obraz serdeczności, jaką okazano naszemu towarzyszowi.

Przybyłego obdarzono wielkimi bukietami kwiatów z olbrzymiemi czerwonemi wstęgami; wygłoszono cały szereg przemówień, zamieniono uściski dłoni, poczem całe grono wsiadło na wynajęty statek, na którym nastąpił dalszy ciąg powitań. W gronie powitalnem byli reprezentanci miejscowej organizacyi New York Socialist Party, towarzysze dr Guttman i Halpern.

Tutaj przemówił też tow. Ignacy Daszyński po raz pierwszy na gruncie tego kraju.

Daszyński mówił, że przybywa do kraju nieznanego, lecz nie obcego. Nie czuje on się obcym, gdzie tysiące serc, gdzie tysiące jednakowo myślących przyjaciół, gdzie wreszcie słyszy on dźwięki ojczystego słowa. Przywozi on amerykańskiemu różnojęzycznemu proletaryatowi pozdrowienie galicyjskich towarzyszów, których łączy z nimi wspólność celów i ideałów.

Ledwo skończył przybyły ostatnie słowa, statek przybił do brzegu. Towarzysze odprowadzili gościa do domu, gdzie będzie wypoczywał, poczem ze świeżemi siłami zacznie pracę, którą w starym kraju przerwał“.

* * *

BRUNON KOSTECKI.

Szlakami buntu.

POWIEŚĆ.

7)

Te wszystkie uwagi nie tyczą się wcale właścicieli mieszkania, bowiem — jak powiedzieliśmy wyżej — portrety owe kupione były na licytacyi, więc państwo Gałeccy, traktujący je z równą pieczołowitością jak i miedziane lichtarze, stoją w tym wypadku na stronie, w tem sęk tylko, czy na tej, gdzie błazeństwo się kończy, czy na drugiej, przeciwnej, skąd nawet śmiesznem być już przestaje.

Ale wróćmy do salonu. Owóż, kiedy nawet wspomniane lichtarze poczęły tracić energię oporu wobec coraz gęściejszego zmierzchu, panująca dotąd cisza w pokojach została przerwana przeraźliwym dzwonkiem, który zatrajkotał gdzieś w drugim końcu mieszkania i ożywił nieco jego ponure wnętrze. Na odgłos dzwonka otworzyły się z hałasem jakieś drzwi i po chwili do salonu weszła niewyraźna postać, potrącając w ciemności meble i stoliki...

Z pokoju, sąsiadującego z salonem, rozległ się cienki, udający zmęczenie głos kobiecy:

— Zapal lampy, Józiu. Ach, jak ty chodzisz, stłuczesz mi coś napewno. Mówiłam, przychodź zawsze z kuchni ze świecą zapalać lampy, nie, nie ze świecą, bo nakapiesz stearyny na dywan, ale ze swoją lampką.. Czy Jaś nie wrócił jeszcze?...

Niewyraźna postać, nazwana Józią, zajaśniała nagle w świetle zapalonej zapałki. Na pucułowatej twarzy dziewczyny z niezmiernie zadartym nosem odbił się zły grymas.

— Jak ja mogę zabierać lampkę z kuchni, kiedy kucharka przybiła gwoździem do ściany, żeby nie zabierać — odrzekła w odpowiedzi. — A panicz Jan wrócił i pisze coś u siebie...

Łagodne, przyćmione nieco zieloną umbrelką światło wiszącej lampy wydobyło znów z mroków ściany i sprzęty w pokoju. Zabłyszczały złociste ramy obrazów, zalśniły jak żydowskie rondle nieszczęsne dwa lichtarze, z portretów wyjrzały groźnie oblicza szlachciców. Tylko zieloność mebli i żółtość parawaniku przed piecem straciły swój wyzywający charakter, jakim oślepiały wzrok przy świetle dziennem. Pod lampą dumnie rozpierał się na grubym dywanie duży, owalny stół, przykryty niebieską materyą z melancholijnie zwisającemi naokoło frendzelkami. Na stole w tendencyjnym nieładzie rozrzucone były książki i albumy, między niemi na najbardziej widocznem miejscu leżał — o dziwo! — album Grottgera, przynajmniej tak opiewał ogromny złoty napis na okładce. Dwa inne, małe stoliki zastawione były zupełnie drobiazgami ze szkła, porcelany, gipsu, mosiądzu, na eleganckiej etażerce obok pianina spoczywały stosy nut — na niższych półkach, na najwyższej stała pękata waza z wysokim i cienkim snopkiem jakichś uschłych badyli.

Zapuściwszy w oknach rolety, służąca poszła zapalić światła w sypialni państwa, skąd wciąż rozlegał się strofujący głos pani Gałeckiej.

— Cóż ty tak marudzisz tam od kwadransa? Już chyba wpół do szóstej, za godzinę zaczną się schodzić goście. Józiu, pospiesz się, na miłość boską. A zapałki nie rzucaj na podłogę...

Nareszcie wszystkie potrzebne i niepotrzebne lampy w pokojach były pozapalane. Pani domu przy pomocy służącej przyprowadziła do porządku swoją tualetę, poczem zbudziła śpiącego na drugiem łóżku męża i weszła do salonu. Była to osóbka niewielkiego wzrostu, ale za to niezwykłej tuszy. Pełna twarz, opatrzona u dołu ogromnym podbródkiem, wiernie dostosowywała się do formy reszty ciała. Ze śladów dawnej piękności dotrwały do ówczesnego (czterdziestoletniego) jej wieku tylko bujne czarne włosy i silnie zarysowane brwi. Naogół był to przeciętny, niczem nieodróżniający się typ mieszczanki, jakich tysiące spotyka się w teatrze w środkowych krzesłach i lożach na drugiem piętrze lub na ulicznych przechadzkach w roli cerberów przy córkach „na wydaniu“.

Zegar wydzwaniał właśnie wpół do szóstej, a pan Gałecki, niski, gruby i wąsaty kamienicznik, łysy jak kolano, zabierał się do wyjścia „na godzinkę“ do cukierni, gdy w przedpokoju zawarczał energicznie dzwonek.

— Kto to może być? — mruknął niechętnie gospodarz. Ponieważ znajdował się już w przedpokoju, więc sam otworzył drzwi, nie czekając na sługę. Stojący za drzwiami jakiś młody człowiek ukłonił się grzecznie i spytał, czy można wejść...

— Ależ naturalnie, proszę — odrzekł pan Gałecki. — Łaskawy pan pewnie do Jasia... Zaraz, toć przecież my się znamy, jeśli się nie mylę. Wszak pan Stadnicki?

— On sam — wesoło odparł przybyły, ściskając podaną sobie pulchną dłoń.

— A ja myślałem, że pan za granicą, mówił mi Jaś... To już chyba dwa lata, jak widzieliśmy się ostatni raz u Jasia w Warszawie. Jak się pan zmienił! Proszę dalej, niech się pan rozbiera...

Stadnicki już dawno zdjął palto i czekał na koniec powitalnej przemowy. Pospierawszy się trochę o pierwszeństwo przestąpienia progu, wszedł do salonu, dokąd równocześnie prawie wpadł z drugiej strony młody, wysoki student w uniformie politechniki warszawskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dnia 29 września przemawiał tow. Daszyński na zgromadzeniu robotników żydowskich w sali teatru Thalia w Nowym Jorku. Zgromadzeni witali tow. Daszyńskiego owacyjnie.

Dnia 30 września odbyło się wielkie polskie zgromadzenie ludowe w Nowym Jorku w sali „Cooper Union Hall“. Mimo wysokiej ceny wstępu, wynoszącej 25 centów amerykańskich (1 K 25 h) 5 tysięcy robotników polskich przybyło na zgromadzenie, aby usłyszeć tow. Daszyńskiego. Sala była przepełniona. $1^1/_2$ tysiąca ludzi musiało zostać na ulicy. Mowa tow. Daszyńskiego wywołała nadzwyczajny entuzyazm.

W dniu 1 listopada wziął tow. Daszyński udział w wielkiej wieczornej demonstracyi przedwyborczej, urządzonej przez nowojorską Socialist Party. 20 000 towarzyszów, z cho rągwiami i muzyką, wzięło udział w demon stracyi. Obok tow. Daszyńskiego przemawiali wszyscy nowojorscy mówcy socyalistyczni.

* * *

Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych istnieją obok siebie dwie organizacye socyalistów polskich: starszą i większą jest „Związek socyalistów polskich“, młodszą i małą, ale posiadającą pismo codzienne jest „Polska sekcya Socialist Party“. Organem pierwszej jest „Robotnik polski“ w Nowym Jorku, organem drugiej „Dziennik ludowy“ w Chicago. Ta druga należy do amerykańskiej partyi socyalistycznej. Zasadniczych różnic niema. I „Związek“ przystąpiłby każdej chwili do amerykańskiej partyi, lecz wkładki do tejże są za wysokie dla naszych immigrantów; „Związek“ stara się tedy dla swoich członków o zniżkę wkładek u amerykańskiej partyi; rokowania te nie doprowadziły jeszcze do rezultatu, ale, jak widzimy, jest to tylko kwestya techniczna, nie zasadnicza.

Mimo to „esdecy“ próbowali na tem tle spłatać żakowską intrygę, wymierzoną przeciw tow. Daszyńskiemu. Otóż trzej esdecy, Morris L. Wohlberg, Manny Weiss i Joseph Tylkoff, rzekomo imieniem „Polskiej sekcyi Socialist Party“ ogłosili w amerykańskim dzienniku socyalistycznym „Call“ w Chicago list, w którym ostrzegają przed tow. Daszyńskim, zarzucając mu, że przyjechał celem zwalczania Polskiej sekcyi Socialist Party. „Dziennik Ludowy“ potępił wystąpienie owych trzech esdeków, stwierdził, że nie są oni wcale członkami „Polskiej sekcyi S. P.“ i wysłał sprostowanie do „Call“. A gdy chicagowski oddział miejscowy „Polskiej sekcyi S. P.“ uchwalił rezolucyę przeciw tow. Daszyńskiemu, komitet wykonawczy „Polskiej sekcyi S. P.“ w ostrej uchwale odparł tę napaść i tę swoją uchwałę ogłosił oficyalnie w „Dzienniku Ludowym“. Tak więc intryga esdecka nie udała się.

„New-Yorker Volkszeitung“ ogłasza następującą rozmowę z tow. Daszyńskim:

„Do sprawozdawcy „Volkzeitung“ powiedział tow. Daszyński wczoraj, iż przyjechał tu w celu zajęcia się propagandą wśród biernych mas. „Będę miał 36 zgromadzeń w różnych miastach — mówi on — i będę obecnym na kongresie socyalistów polskich, który otwarty będzie 24 listopada w Bridgeport, Conn. Z pewnej strony powiedziano, że ja będę zwalczał Socialist Party. Jest to nieprawdą. Ja, przeciwnie, radzę moim polskim towarzyszom, by poszli drogą zjednoczenia się z Socialist Party i mam nadzieję, iż to się da osiągnąć na zjeździe w Bridgeport“.

Do tego dodaje „Dziennik Ludowy“ następujące uwagi:

„Z prawdziwem zadowoleniem notujemy to wypowiedzenie się naszego gościa. Jest ono ostatecznym stwierdzeniem tego, co na zasadzie znajomości działności tow. Daszyńskiego w kraju mówiliśmy, iż nie da się on tutaj użyć do celów polityki frakcyjnej i że praca jego na tym gruncie przyniesie obfite plony ludowi polskiemu na emigracyi. Oby tylko tow. Daszyńskiemu udało się rozbić zapory zacietrzewienia frakcyjnego, stojące na przeszkodzie zjednoczeniu się wszystkich socyalistów w łonie jednej krajowej partyi socyalistycznej. W tym wypadku pobyt jego w Ameryce byłby epokowym!“

Jasnogórskie zbrodnie.

Odprawa jezuicie.

Że Żeromski, który swego potężnego talentu nie wprzągł w taczki konserwatywne i klerykalne — jest solą w oku odnośnych żywiołów — rzecz wiadoma. Ich nadworni „literaci“ za wszelką cenę starają się obniżać wartość jego utworów — każda ich krytyka jest krecim podkopem; ale na taką nieprzyzwoitość, na takie bezczeszczenie zasługi pisarskiej, by dopatrywać się dusz bliźnich w Żeromskim — i Macochu, nikt sobie dotąd z nich nie pozwolił!

Takiej oceny poważył się dokonać dopiero redaktor „uczenie“ jezuickiego organu, ks. Pawelski.

Nie, księże jezuito, Macochy to produkty wasze — produkty tej obłudy, co ślubuje ubóstwo po to, by módz się dorwać do bogactw, co ślubuje czystość, by wyzyskiwać lubieżną bigoteryę kobiet-penitentek, co ślubuje pokorę, by dzięki sukni duchownej stanąć ponad krytyką, ponad kontrolą ze strony rzesz wierzących, by je oślepiać swą suknią białą — a plugawą, albo i krwawą nawet!

Niegdyś pisarz gminny, mogący złupić z chłopów conajwyżej parę stówek do roku — widział, ile pieniędzy przez wasze ręce się przewala i poczuł „powołanie“ do takiego złotodajnego stanu, jak to powołanie — na ten sam widok — czuło przed nim wielu innych (czytajcie ich nazwiska w spisie częstochowskim), co również, jak on, ślubowali co chciano, boć widzieli, że to do niczego nie obowiązuje, że grube mury nie od świata ich odgradzają, lecz osłaniają przed światem — przed jego kontrolą.

Więc wara, księże jezuito. jednym tchem wymieniać Niemojewskich, Żeromskich — i waszych Macochów.

Schwytanie Załoga.

W Hamburgu — w drodze do Ameryki — schwytany został głośny wspólnik Macocha, Załóg. Zbrodniarza, który w tłumie wychodźców zdążał ku okrętowi, rozpoznał z fotografii komisarz policyi Ropert. Przy aresztowanym znaleziono prócz biletu okrętowego, nabytego przez biuro podróży w Katowicach, tylko kilkaset marek. W pierwszej chwili przesłuchanie Załoga uniemożliwiała jego nieznajomość języka niemieckiego i brak pod ręką tłómacza; Załóg przyznał, iż zamierzał uciekać do Ameryki, dokąd miał też podążyć i Macoch, z którym był razem we czwartek w Trzebini. Macoch pojechał do Krakowa, ażeby podnieść większą sumę, którą tam miał złożoną (zapewne pod fałszywem nazwiskiem).

Charakterystyczne jest, iż Załóg podobno nie zmienił odzieży, lecz miał ubranie ze śladami zapranej krwi.

Przewiezienie Macochowej do Piotrkowa.

„Kuryer warszawski“ donosi z Częstochowy pod datą 15 b. m.:

Dzisiaj o godz. $3^1/_2$ po południu pociągiem kolei warszawsko wiedeńskiej przewieziono Helenę Macochową z Częstochowy do więzienia piotrkowskiego.

Macochowa przed wyjazdem powtórnie spowiadała się. (Na tym punkcie przypomina Borowską. *Red. „Naprz.“*). Na dworzec tutejszy wiozło ją dwóch policyantów w dorożce parokonnej zakrytej.

Kilka tysięcy osób ciekawych zgromadziło się przed dworcem kolei.

Na stacyi oczekiwali na Macochową sędzia śledczy Bachtjarow, policmajster Czesnakow i pomocnik komisarza policyi Arbuzow.

Do Piotrkowa Macochową konwojuje dwóch strażników pod wodzą komisarza.

Dalsze śledztwo w klasztorze.

Z Częstochowy donoszą: Przyjechał tu z Piotrkowa prokurator sądu okręgowego Łanszyn, z którego udziałem odbywa się dalsze przesłuchanie OO. Paulinów.

Szli do klasztoru... na dochodniejsze posady.

Warszawska „Gazeta Nowa“ donosi: Izydor Starczewski, jeden z podejrzanych o udział w zbrodni zakonników jasnogórskich, pochodzi z Kalisza. Chodził do miejscowego gimnazyum i po ukończeniu paru klas został urzędnikiem administracyjnym. Ostatnio służył w powiecie w Sieradzu. Były przeor Paulinów, Rejman, również służył przed wstąpieniem do zakonu w gubernii kaliskiej, był bowiem urzędnikiem powiatowym w Wieluniu. Z powodu kradzieży jasnogórskiej dokonano w tych dniach dwóch rewizyj w gub. kaliskiej, jednej w Kole, drugiej w Sieradzu. Rezultat rewizyi władze śledcze trzymają w tajemnicy.

Sejm galicyjski.

Lwów, 16 października.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia poseł dr Leo uzasadniał swój wniosek nagły o wydanie komisyi reformy wyborczej polecenia, aby w przeciągu 3 dni zdała sprawę ze swych prac.

Poseł dr Leo podniósł, że przed 3 laty z tamtej strony Izby sprawę reformy wyborczej uważano za bardzo naglą i pilną. Tymczasem stała się rzecz dziwna; to, co wówczas było nagłe i uznane za konieczne dla spokojnego rozwoju stosunków politycznych, społecznych a także narodowych, to dziś straciło ten charakter. Lewica stawia dlatego tę sprawę we wniosku nagłym, ponieważ jest zdania, że kraj i społeczeństwo powinny wiedzieć, dlaczego nastąpiła taka różnica w poglądach. Podnosimy tę sprawę, bo uważamy, że dalsze jej zwlekanie jest złem i szkodliwem dla wszystkich stronnictw, dla całego kraju i obu narodowości.

Skrytykowawszy skład komisyi i subkomitetu reformy wyborczej, zaznaczył mowca, że dziwne wrażenie wywołuje to, iż w sprawie najważniejszej ci, którzy tu są z urzędu powołani do przewodzenia, zachowują się biernie, gdy natomiast w innych krajach namiestnicy przedkładają projekty ustaw, a marszałkowie zwołują konferencye. Przedstawiwszy następnie przebieg dotychczasowej komisyi i subkomitetu, zapytał poseł Leo, co za korzyść może być ze zwlekania? Czy ktokolwiek spodziewa się, że przez odwlekanie na pół roku, rok lub półtora można coś zyskać? Stracić można wiele, bo przewlekanie wywołuje niezadowolenie, nieufność, wytwarza coraz duszniejszą atmosferę poza Izbą, a wszyscy ci, którzy z tymi tysiącznymi głosami liczyć się muszą, ci inaczej będą później mówili, ani żeli dziś. Szkodliwą jest rzeczą, że wielu tych, którzy biorą udział w pracy nad reformą wyborczą, nie mają kontaktu ze społeczeństwem, jaki mieć powinni jako posłowie.

Wkońcu oświadczył mowca: Niech panowie zechcą zrozumieć, że nie kierują nami radykalne prądy, ani chęć wywoływania jakichś przewrotów, ale chęć spokojnego, rozumnego traktowania tej sprawy, która musi być załatwioną, dlatego, że już wszędzie jest załatwioną, z wyjątkiem jednego kraju, gdzie spory narodowościowe nie pozwoliły na zwołanie sejmu — że ta sprawa dla dobra kraju i społeczeństwa, dla dobra Izby, dla dobra obu narodowości załatwioną być musi. (Oklaski na lewicy).

Poseł Battaglia oświadczył, że lewica nie cofnie się przed najostrzejszymi środkami, aby wywalczyć demokratyczną reformę wyborczą.

Poseł Wasung (ludowiec) oświadczył, że stronnictwo jego uważa reformę wyborczą za nagłą nietylko ze względów sprawiedliwości wobec warstw, które w sejmie zastępstwa nie mają, ale także ze względu na ekonomiczne interesa kraju. Lud widzi, że muszą nastąpić zmiany. Większości się nie spieszy, ale spieszy się posłom ludowym, którzy zaradzić chcą upośledzeniu ludu pod względem czysto ekonomicznym. Do rządów w kraju potrzeba siły, rozmachu, a nie hamulca. (Oklaski u ludowców).

Poseł hr. Piniński imieniem prawicy oświadczył się za nagłością wniosku, a winę przewlekania zrzucił na „brak cierpliwości“. Prawica nie chce zabagnienia lub udaremnienia reformy wyborczej.

Na tem dyskusyę przerwano i posiedzenie zamknięto; następne w poniedziałek o godz. 10 przed południem.

* * *

Obstrukcya w komisyach.

Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie komisyi budżetowej nie odbyło się, albowiem demokraci i ludowcy na posiedzenie nie przybyli. Wogóle skutkiem naprężonej sytuacyi z powodu reformy wyborczej, praca w komisyach ustała.

Lwów, 17 października.

Początek posiedzenia sejmu o godz. 10 m. 40.

W dalszych rozprawach nad nagłością wniosku dra Lea w sprawie reformy wyborczej zabrał głos poseł Adam (nar dem.), który podniósł, że członkowie jego stronnictwa od samego początku uważali sprawę tę za nagłą. Już we wrześniu 1909 domagali się rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu na tych samych zasadach, które posiedli wyborcy do parlamentu z zastrzeżeniami co do polskich mniejszości w formie katastru narodowego. Sprawę tę od 3 lat zabagniono skombinowanym atakiem wszystkich czynników.

Rząd oświadczył, że poda do sankcyi ustawę tylko wówczas, jeżeli skład sejmu będzie oparty na zastępstwie interesów. W znacznym stopniu przyczyniły się do zabagnienia stronnictwa prawicy. Co do stanowiska rządu, mowca musi się zasadniczo zastrzedz przeciw enuncyacyi rządu o pewnych warunkach, pod którymi ustawa otrzyma sankcyę. Wszyscy doskonale wiedzą, że taka enuncyacya jest wyrazem chwilowego stanowiska, które się za podmuchem innego wiatru łatwo zmiecie.

To, co się działo w komisyi, te syzyfowe prace, to chyba musi na zewnątrz wywołać wrażenie, że nie ma w tej sprawie i w tej większości szczerej chęci załatwienia tej sprawy.

W dalszym ciągu mowca polemizował z wywodami hr. Pinińskiego.

Posiedzenie trwa dalej.

Strejk kolejarzy we Francyi.

Paryż. W sobotę po południu sytuacya w ruchu kolejowym poprawiła się. Wielu kolejarzy zgłasza się do służby. Na głównych liniach kolei państwowych ruch jest prawie normalny. Liczba podróżnych wzrasta. Środki żywności przywożone są w dostatecznej mierze.

Paryż. Dyrektorzy towarzystw kolejowych oświadczyli ministrowi Millerandowi, że służba i robotnicy wszystkich towarzystw kolejowych, mających siedzibę w Paryżu, najpóźniej dnia 1 stycznia 1911 otrzymają minimalną płacę 5 fr. za rzeczywisty dzień pracy.

Paryż. Strejkujący murarze postanowili wytrwać w strejku. Po zgromadzeniach na różnych placach, gdzie usiłowali odciągnąć chętnych do pracy, obrzucili kamieniami policyę i gwardzistów. Policya dobyła broni. Jeden murarz raniony został szablą. Trzy osoby aresztowano.

Paryż Rząd nie chce rokować z syndykatem kolejowym z powodu jego oporu wobec zarządzeń wojskowych. W okolicy wydarzył się szereg wykroczeń kolejarzy. 20 osób aresztowano.

Paryż. W St. Etienne odbyło się zgromadzenie z protestem przeciw mobilizacyi. Przyszło do gwałtownych starć z policyą i wojskiem. Dano strzały rewolwerowe, na co policya dobyła szabel. 1 kapitan i 3 demonstranci ranni.

Paryż. Policya uwięziła 15 rewolucyonistów, przeważnie cudzoziemców, u których podczas rewizyi znaleziono zakazaną broń.

Paryż. Komunikat ministerstwa robót publicznych donosi z wczoraj, że strejk się zmniejsza na liniach kolei północnej i kolei zachodn[illegible] można strejk uważać za ukończony.

Nowy zamach rządu.

Paryż. Według oficyalnych doniesień rząd ma w ręku dowody, że popełnione podczas strejku zamachy przygotował komitet „anarchistyczny“, który postanowił wykorzystać strejk dla gwałtów. Ten „anarchistyczny“ komitet był w związku z rozmaitymi syndykatami robotniczymi i powziął plan, by przez systematyczne wykonywanie zamachów, specyalnie przez niszczenie połączeń telegraficznych i telefonicznych paraliżować zarządzenia władzy i sytuacyę opanować. Wczoraj dokonano aresztowania w Paryżu, za któremi pójdą aresztowania na prowincyi. Prócz komitetu „anarchistycznego“ także ogólny związek robotniczy odegrał bardzo wątpliwą rolę przy strejku kolejowym.

„Libertaire“ twierdzi, że przy rewizyi domowej w biurze antymilitarnego dziennika „Guerre sociale“ znaleziono listę wojskowych, między tymi i oficerów, którzy w roli korespondentów byli z dziennikiem w styczności.

Demonstracya kolejarzy.

Paryż. Komitet strejkowy kolejarzy zawiadomił prezydenta ministrów, że dziś przed południem urządza wielką demonstracyę w lasku Vincennes i obejmuje odpowiedzialność za porządek. Wobec zakazu komitet zrezygnował z demonstracyi, natomiast zwołał na dziś przedpołudniem wielkie zgromadzenie do giełdy pracy.

Z TEATRU.

„Głupi Jakób“, komedya Tadeusza Rittnera.

(*m*) Po przedstawieniu sztuki p. Rittnera w Wiedniu, któryś recenzent dopatrywał się podobieństwa jej z twórczością Czechowa... Nie, u Czechowa rozlany byłby pewien sentyment, którego brak, graniczący z zupełną oschłością, tworzy ton zasadniczy utworu p. Rittnera.

Ta oschłość działa na audytoryum do pewnego stopnia tak, iż, nie poruszając w niem strun sympatyi lub antypatyi — zasklepia je w pewnej apatyi, czemu sprzyja i szarzyzna oraz przewlekłość fabuły.

A przecież mamy tu bardzo dobry wizerunek człowieka, który po długich latach pracy nad odrestaurowaniem zaszarganej przez poprzednie pokolenie fortuny, spełniwszy już to *pensum* życiowe — dostrzega dookoła siebie jeno próżnię... Dla kogo, dla czego mozolił się, zdala od wszelkich uciech życia? Dziś ma wypoczynek, którego się wiek domaga, lecz niema żadnego przed sobą celu, nic prócz samotności. Gotów uwierzyć wkońcu w „naturalność“ rzekomo naturalnego syna, lecz ten sam wszelkie mosty burzy. Gotów zawiązać romans — gotów się nawet ożenić z młodą lektorką — ożeni się z nią „mimo wszystko“, byle tylko do swej samotni jakieś nowe wprowadzić życie. Wystarczał sobie, mógł być odludkiem, póki miał hart lat rzeźwiejszych, lat roboczych, ale z wiekiem ten hart folżeje i czczość życia coraz wyraźniej się wybija...

Naogół skompanowana dość wiernie i postać owej lektorki, istoty, wydobytej z jednej sfery — nie zaaklimatyzowanej w drugiej, skazanej tam na rolę podrzędną — na żywot typu niezupełnego, przejściowego; chce ona jednym skokiem — ot tak, jak drabieżnik — przebyć zaporę: nie może stać się „naturalną“ synową szambelana, coby dogadzało jej najbardziej — stanie się żoną — bez żadnych gwarancyj przywiązania; będzie oszukiwała i pomiatała starym mężem.

A mimo to on chwyta się jej, jak tonący brzytwy...

Obok tych dwu postaci głównych widzimy pasożytującą we dworze parę — siostrunię i szwagra (który robi „staremu“ papierosy, a ten niewdzięcznik śmie mu wyrzucać, że jest rezydentem na jego łasce!). Takie figury dają się zarysować łatwo; przez brak jednak pewnego zaokrąglenia ich charakterystyki w dalszych aktach (jak to ma miejsce w utworze p. Rittnera) monotonnieją zbytnio — sprzyjają wywołaniu wrażenia stagnacyi w sztuce.

Powtarzanie sytuacyj — dla podkreślenia zmian, jakie zaszły w osobach — stwarza w krotochwilach nieraz efekt bardzo ucieszny — lecz w poważniejszej sztuce (a mam tu na myśli ową grę w domino) pomysł taki zawodzi.

Do „papierowych“ postaci — puszczonych w obieg tylko dla mechanizmu sztuki — zaliczyć można tytułowego (choć notabene ru goplanowego) Kubę i doktora.

Grano dość poprawnie, lecz nagół całość sztuki, jak gdyby pętała nieco wykonawców; można było jednak skonstatować pewien postęp w grze p. Jarszewskiej.

KRONIKA.

Kraków, 17 października.

Biblioteka powieściowa „Naprzodu“. Jako bezpłatny dodatek powieściowy dołączamy do dzisiejszego numeru „Naprzodu“ ark. 3 „Obrazków szkolnych“ Karola Bussego (str. 17—24).

Zwracamy jeszcze raz uwagę, że pieniądze i zamówienia na **Kalendarz Robotniczy** należy adresować nie do naszej administracyi, lecz wyłącznie do Drukarni Ludowej (Kraków, Filipa 11). Duży ilustrowany Kalendarz Robotniczy wyjdzie z druku z końcem tego tygodnia, a kieszonkowy Kalendarzyk Robotniczy z końcem przyszłego tygodnia.

Nowiny krakowskie.

„Głos narodu“ dał sprawozdanie z wczorajszego zgromadzenia ludowego, mimo że — jak się pokazuje — sprawozdawca nie pokazał się na placu Jabłonowskich. „Głos“ pisze o referacie tow. Krzysztonia, który z powodu nagłej przeszkody na zgromadzenie nie przyszedł, a referat o drożyźnie wygłosił tow. dr Drobner; dalej pisze „Głos“, że w „dyskusyi zabierało głos kilkunastu mowców“, mimo że dyskusyi wogóle nie było i oprócz referentów nikt nie przemawiał; wreszcie pisze o „uchwaleniu rezolucyj“, chociaż żadnych rezolucyj nie uchwalono. Sprawozdawca, który widział i słyszał rzeczy, które nie miały miejsca, podaje też, że „w pochodzie brało udział niewięcej jak kilkuset towarzyszów“. Tyle w tem prawdy, co w referowaniu przez Krzysztonia, uchwalaniu rezolucyj i t. d. Niema to jak „sumienna“ reporterka!

Odwołanie zebrań kontrolnych. C. k. ministerstwo obrony krajowej, reskryptem z dnia 30 lipca b. r. zarządziło w porozumieniu z ministerstwem wojny, że w roku bieżącym nie odbędą się zebrania kontrolne nieczynnych żołnierzy wojska (marynarki) i obrony krajowej.

Zawody w piłkę nożną rozegrane wczoraj na Błoniach między „Robotniczym klubem sportowym“ a „Pogonią“ zakończyły się zwycięstwem „R. K. S.“ w stosunku 3 : 2.

Pod koła tramwaju wpadł wczoraj w południe na ul. Szewskiej Michał M. z Nowej Wsi, odnosząc ciężkie skaleczenia. Winę ponosi podobno motorowy, który jechał zbyt szybko.

Pobicie terminatora. Przed tygodniem umieściliśmy notatkę pod powyższym tytułem, w której przeciw p. Romańskiemu, majstrowi malarskiemu, podniesione zostały różne zarzuty. Obecnie po sprawdzeniu szczegółów tej notatki prostujemy, że wszystkie zarzuty, jakie w tej notatce przeciwko p. Romańskiemu zostały podniesione, są zupełnie nieprawdziwe, a dostały się tylko na skutek fałszywej informacyi terminatora malarskiego Skrabacza. Za tę mimowolną przykrość przepraszamy p. Romańskiego, a to tem więcej, że ojciec terminatora Skrabacza sam wobec nas oświadczył, że syn jego nieprawdziwie redakcyę poinformował.

— **Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“.** Zbiory i biuro Towarzystwa zostały przeniesione z ul. Wolskiej do nowego lokalu przy ul. Wiślnej 9 (II. p.).

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Madame sans Gêne“.

Wtorek: „Głupi Jakób“.

Repertuar teatru ludowego.

Poniedziałek: „Arseniusz Lupin, pogromca Sherlocka Holmesa“.

Wtorek: „Robert i Bertrand“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem, Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) we wtorek o godz. 7 wieczorem: dr Scherer: „Widoki socyologii“ (z cyklu: „Wiek XIX.“).

Nowiny lwowskie.

O przyjęcie studentów ruskich na uniwersytet. Senat i komisya dyscyplinarna uniwersytetu obradowały w sobotę od godz. 4 do 8 wieczorem i uchwaliły wezwać wszystkich tych słuchaczy Rusinów, którzy nie są objęci aktem oskarżenia, aby się zgłosili do dziekanów; o ile uzasadnią swój pobyt w uniwersytecie w krytycznej chwili, będą bez trudności przyjęci.

Wiec urzędniczy przeciw drożyźnie obradował wczoraj w obecności prezydenta Ciuchcińskiego, prezesa Głąbińskiego i t. d. Referowali: dr Adam, Maresch, dr Dwernicki i Sęk. Po bardzo ożywionej dyskusyi uchwalono szereg rezolucyj, domagających się zarządzeń celem ukrócenia drożyzny.

Przyjęcie Paderewskiego. Rada miasta uchwaliła w sobotę program przyjęcia Ignacego Paderewskiego. Dnia 21 b. m. powita Paderewskich na dworcu prezydent miasta wraz z radnymi. We środę 26 b. m. odbędzie się uroczyste posiedzenie Rady, na którem Paderewskiemu wręczony będzie adres od Rady, nadto prezydent zawiadomi, że jedna z ulic nosić będzie nazwisko mistrza.

Oszustwo na 20 000 koron. Śledztwo w sprawie oszustwa na szkodę banku krajowego nie doprowadziło dotychczas do żadnego rezultatu. Dzięki opieszałości generalnej dyrekcyi „Assicurazioni Generali“ w Tryeście, oszuści, a było ich, jak stwierdzono dwóch, mieli czas umknąć ze Lwowa i kto wie, czy dziś nie znajdują się gdzieś na oceanie. — Wspólnikiem Kolischera był Henryk Ehrlich, agent handlowy, przyjaciel jego i towarzysz nocnych hulanek, który wraz z Kolischerem znikł ze Lwowa. Aczkolwiek oszustwo popełniono w poniedziałek poprzedniego tygodnia, ubiegłej soboty widziano jeszcze obu we Lwowie. Widocznie Kolischer znał dobrze całą manipulacyę z generalną dyrekcyą w Tryeście, kiedy nie obawiał się pozostawać tak długo we Lwowie. Który z nich brał pieniądze, dotychczas niewiadomo. Wprawdzie początkowo zdawało się urzędnikom likwidatury banku krajowego, że poznają oszusta, kiedy im jednak pokazano fotografie ich, nie mogli z całą stanowczością oświadczyć się za żadnym z nich. Wszak od dnia oszustwa upłynęło 10 dni, a przez bank krajowy przewija się dziennie kilkaset stron.

Są jednak poszlaki, że w likwidaturze byli obaj, jeden 3 b. m., a drugi 4 b. m. i że każdy z nich miał sfałszowany kwit na 20.000 K. Jednakowoż pomylili się, i poszli dzień po dniu, i temu zawdzięczać należy, że szkoda wynosi tylko 20 000 K. Z informacyi zebranych przez policyę wynika, że oszuści uciekli w kierunku Tryestu lub Londynu, gdzie mają mieć przyjaciół. Policya wysłała za nimi telegramy, zawiadomiono również policyę portową w Hamburgu i Bremie, dotychczas jednakowoż nie otrzymano odpowiedzi. Juliusz Kolischer, pochodzący z bardzo dobrej i szanowanej rodziny, pobierał w filii „Assicurazioni Generali“ do 300 K miesięcznie. Należał do zdolniejszych urzędników i cieszył się zaufaniem przełożonych. Pod jego ręką też znajdowały się druki i pieczątki biurowe i on sam bardzo często inkasował pieniądze w banku krajowym. — Hulaszcze życie w gronie lekkomyślnych kolegów popchnęło go widocznie do tego oszustwa.

Kto poniesie szkodę, obecnie jest kwestyą sporną. Zdaje się, że sprawa ta pójdzie na drogę sądową. Na razie szkodę poniósł Länderbank w Wiedniu, który zwrócił bankowi krajowemu wypłacone lwowskiej filii „Generali 10.000 K.

Z kraju.

Stratowana przez konie. Z Nowego Sącza piszą nam: W sobotę 8 b. m. przed południem konie należące do p. Hansa spłoszyły się i podczas tego stratowały wyrobnicę Rozalię Starzewską, którą w stanie bezprzytomnym odstawiono do miejscowego szpitala.

Przejechany przez pociąg. Korespondent nowosądecki donosi nam: Dopiero przed kilku dniami znaleziono w Ptaszkowej na torze kolejowym zwłoki mężczyzny, przejechanego przez pociąg, a oto znowu należy donieść o podobnym wypadku. Mianowicie w nocy z 7 na 8 b. m. na przestrzeni między Kamionką a Nowym Sączem przejechał pociąg robotnika betoniarskiego Jędrzeja Ruchałę, który szedł z roboty do domu w Nowym Sączu. W stanie nieprzytomnym odwieziono go do szpitala, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł w niedzielę rano.

Kto ponosi winę wypadku, wykaże dochodzenie, które prowadzą władze.

Ze świata.

Napad na bank. Z Sofii donoszą: Onegdaj wieczór usiłowała banda z 6 ludzi obrabować bank, w którym znajdował się 1 urzędnik i woźny. Na krzyk woźnego rabusie umknęli. Jeden z nich, prawdopodobnie przywódca, dał do ścigających 6 strzałów rewolwerowych i zranił 5 osób. Wreszcie go ujęto; inni umknęli.

Z awiatyki. Z Londynu donoszą: Balon do sterowania „Clement Bayard“, który wczoraj o godz. 7·15 rano wzleciał z 7 podróżnymi w Cuise la-Motte (dep. Oise), przybył do Londynu o godz. 1·20 po południu.

Z Limoges donoszą: Aeronauta Baillaut spadł pod zas wzlotu na widzów. 1 dziewczyna zabita, 2 dzieci rannych. Aeronautę aresztowano.

Z Brukseli donoszą: Aeronauta Wymmenalen wzleciał wczoraj o godz. 7·25 rano w Issy les Moulineaux wraz z podróżnym i przybył tu o godz. 1·16 po południu, poczem o godz. 2·25 odleciał z powrotem do Paryża. Legagneux wzleciał w Issy o godz. 9·45 i przybył tu o godz. 2·25 po południu.

W balonie przez ocean Atlantycki. Z Atlantic City donoszą: W sobotę rano wzniósł się Welman na swoim balonie, aby przelecieć nad oceanem Atlantyckim. Jego statek powietrzny zaopatrzony jest w telegraf bez drutu. Ostatni telegram donosi, że balon robi 20 węzłów w kierunku północno-wschodnim.

Z Nowego Jorku donoszą: Welman wyjechał w sobotę o godz. 8 rano. Ostatni telegram (bez drutu), nadany o godz. 2 po południu, donosi, że wszystko jest w porządku.

Balon Welmana posiada 6 ludzi na pokładzie. Był on w sobotę widziany z wybrzeża Long Island. Ostatnia wiadomość donosi, że jest silna mgła. Przeszło tysiąc widzów zgromadziło się w Atlantic City. Z początku myślano, że Welman urządza tylko próbną jazdę, dopiero później dowiedziano się, że z powodu pomyślnego wiatru przedsięwziął podróż napowietrzną do Europy.

Parowiec „Coamo“ nadesłał radiotelegram z doniesieniem, że widział balon Welmana wczoraj o godz. 6 m. 50 wieczorem w odległości 4 mil od Sardy Hock. Leci on we wschodnim kierunku z chyżością 15 węzłów. Panuje silna mgła.

Depesza, nadana przez Wellmana o godz. 1·45 radiotelegrafem, brzmi krótko: „Wszystko dobrze, adieu“. Kawałki depeszy poprzedniej wskazują, że spodziewa się sukcesu i płynie tak daleko, że z lądem stałym nie może się porozumiewać, ale płynie linią okrętów transatlantyckich, które niewątpliwie będą przyjmowały i dalej podawały jego telegramy.

TELEGRAMY

dnia 17 października.

Delegacye.

Wiedeń. Na sobotniem posiedzeniu komisyi spraw zagranicznych delegacyi austryackiej poseł tow. Nemec krytykował politykę hr. Aehrenthala, która osłabiła monarchię na zewnątrz i wewnątrz. Socyalni demokraci nie mogą pochwalić polityki, która ekonomiczny i kulturalny rozwój utrzymuje na niskim poziomie, przeczy naszym konstytucyą zagwarantowanym prawom i służy tylko interesom pojedynczych potentatów a nie ludowi.

Poseł tow. dr Renner zwrócił się przeciw dualizmowi jak i tryalizmowi i oświadczył, że ludy tylko przez urzeczywistnienie narodowej autonomii mogą być zadowolone.

Na wczorajszem posiedzeniu poseł tow. Nemec domagał się wydania ustawowych zarządzeń przeciw drożyźnie wszystkich środków żywności.

Katastrofa kolejowa.

Szerenes. O godz. 5 rano wykoleiła się tu lokomotywa jadącego z Budapesztu pociągu osobowego Budapeszt Lwów Nr 406 w chwili, gdy pociąg ruszał. Wypadek spowodowało prawdopodobnie fałszywe ustawienie zwrotnicy. Wóz konduktorski wykoleił się; tożsamo wóz pocztowy. Starszy konduktor zabity, a drugi konduktor stracił obie nogi. Podróżni wyszli bez szwanku. Ruch utrzymany jest przez przesiadanie.

Przeciw drożyźnie we Francyi.

Paryż. Briand konferował jako tymczasowy kierownik ministerstwa rolnictwa z dyrektorem oddziału w sprawie drożyzny żywności. Przygotowuje się przedłożenie co do importu kartofli amerykańskich, pod warunkiem, że będą służyły wyłącznie jako środek żywności. Briand podpisał rozporządzenie, dozwalające na dowóz bydła z Marokka.

Republika w Portugalii.

Pogrzeb ofiary zamachu.

Lizbona. (Ag. Havasa). Wczoraj wśród ogromnego udziału ludności odbył się pogrzeb admirała Reisa i dra Bombarda. — Pogrzeb odbył się bez religijnych ceremonij. Za złożonemi na lafetach trumnami szli wychowankowie szkół wojskowych i marynarki z ciałem nauczycielskiem, przedstawiciele władz i liczna publiczność. Prezydent Braga i prezydent Rady municypalnej wygłosili nad grobem mowy.

Szczęśliwej drogi!

Gibraltar. (B. Reutera). Królowa-wdowa Marya Pia i ks. Oporto wsiedli wczoraj na włoski krążownik „Regina Ellena“, który odpłynął do Spezzia. Królowa udała się na zamek San Rossovo i zjedzie się tam z królem i królową włoską. Wczoraj po południu exkról Manuel i królowa Amelia wsiedli na jacht angielski „Victoria and Albert“ i już odpłynęli.

Reformy republikańskie.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Lizbony: Dziś ukaże się kilka dekretów, znoszących Izbę parów i Radę państwa, jakoteż tytuły szlacheckie, dalej wydalający dynastyę Braganzów z kraju i postanawiający, że zakłady dobroczynności mają odtąd mieć charakter świecki.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Krakowska szkoła partyjna** rozpocznie wykłady dnia 25 b. m. Zgłoszenia przyjmuje tow. Rosenzweig w Związku stow. rob. (Zwierzyniecka 10) codziennie od godz. 7—8 wieczorem do dnia 20 b. m. Każda grupa zawodowa może proponować 5—10 kandydatów. Centralna komisya oświatowa P. P. S. D.

* **Posiedzenie centralnej komisyi oświatowej P. P. S. D. w Krakowie** odbędzie się we wtorek 18 b. m. o godz 7 wieczorem w sali Związku stow. rob. (Zwierzyniecka 10, I. p).

* **Baczność blacharze i monterzy wodociągowi!** We wtorek 18 b. m. o godz. 7 wieczorem urządzamy zgromadzenie krakowskich blacharzy i monterów w Kasie chorych (ul. Dunajewskiego 5, I. p.). Sprawy bardzo ważne. Władysław Targowski.

* **Organizacya kobiet P. P. S. D. w Krakowie.** W szkole agitatorskiej dla kobiet w lokalu Związku stow. rob. (ul. Zwierzyniecka 10, I. p.) odbędzie się we środę 19 b. m. o godzinie 7½ wieczorem wykład tow. K. Czapińskiego: „O zasadach socyalizmu“.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada)

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1026).